

OBY ODTĄD ZWYCIEŚTWA NASZE ZATRZEĆ MOGŁY PAMIEĆ KŁĘSK DOZNANYCH



INFORMATOR
NSZZ

Solidarność

PRZESZŁOŚĆ - PRZYSZŁOŚCI

W INSTYTUCIE UPRAWY NAWOŻENIA I GLEBOZNAWSTWA

PULAWY 8 V 1981

NR 1

Oddajemy w ręce Czytelników pierwszy numer Informatora NSZZ "Solidarność" w Instytucie Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach.

Tytuł Informatora został zapożyczony z frontonu pierwszego w Polsce muzeum poświęconego pielęgnowaniu niepodległościowych tradycji naszego Narodu - Świątyni Sybilli. Zarówno ten napis, jak i motto przepisane z murów Domku Gotyckiego w puławskim parku, mimo swego względnie sędziwego - bo już 180-letniego - wieku, nie straciły nie na aktualności. Optymizm w nich zawarty traktujemy jako dobrą wróżbę dla społeczno-obywatelskiego ruchu "Solidarność".

W Informatorze, obok wiadomości o działalności związkowej, będziemy zamieszczać materiały dotyczące szeroko pojętych problemów społecznych, kulturalnych i naukowych, ze szczególnym uwzględnieniem nauk rolniczych i rolnictwa. Zamierzamy prowadzić również rubrykę poświęconą przypomnieniu ważniejszych wydarzeń z dawnej i najnowszej historii ojczyzny, także i tych, które dotychczas były planowo wykreślane z pamięci Polaków.

Liczymy na pomoc Czytelników w redagowaniu Informatora. Oczekujemy na materiały i propozycje tematyczne, a także na uwagi o wadach, względnie zaletach pisma.

Życzymy przyjemnej - mamy nadzieję - lektury.

REDAKCJA



KIMKOLWIEK JESTEŚ

Kimkolwiek jesteś -
Ty, który tu stoisz -
Jakkolwiek żyjeś
układa się Tobie,
Pamiętaj: żyjesz
póki się nie boisz,
A gdy się lekasz -
to jakbyś był w grobie.

To, co chcesz zyskać,
czego nie chcesz stracić
- Wszystko, cokolwiek
świat Ci z czasem sprzeda -
Ma swoją cenę
i będziesz ją płacić,
Lecz wolnej myśli,
to już za nic nie daj.

Jerzy Narbutt

USTAWA RZĄDOWA.

PRAWO UCHWAŁONE.

Dnia 3. Maja, Roku 1791:



w WARSZAWIE,

w Drukarni Uprzywilejowanej M. GRÖLLA;
Księgarza Nadzornego J. K. M.

USTAWA RZĄDOWA W IMIĘ DOGA W TROYCY ŚWIĘTEY JEDYNEGO.

STANISŁAW AUGUST

z Bożej Łaski i woli Narodu

KRÓL POLSKI.

WIELKI KSIĘ LITEWSKI, RUSKI, PRUSKI, MAZOWIECKI, ŻMUDZKI, KIJOWSKI, WOŁYŃSKI, PODOLSKI, PODŁASKI, INFLANCKI, SMOLEŃSKI, SIEWIERSKI, CZERNIECHOWSKI,

oraz

z STANAMI SKONFEDEROWANEMI
w Liczbę podwoynę,
NAROD POLSKI REPREZENTUJĄCEMI.

Uznając, iż los Nas wszystkich od ugruntuowania i wydoskonalenia Konstytucji Narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione Rządu Naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w której się

A 2

) 4 (

Europa znajdując, i z tej dogorywającej chwili, która Nas samym sobie wrocila, wolni od hanbiących obcy przemocy nakazów, ceniąc drożey nad życie, nad szczęśliwość osobistą egzystencją polityczną, niepodległość zewnętrzną, i wolność wewnętrzną Narodu, którego los w ręce nasze iest powierzonym, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w Nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powłzecznego, dla ugruntuowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny Naszej, i iey granic, z największą stałością ducha niniejszą Konstytucją uchwalamy, i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy, dopokiby Narod w czasie Prawem przepisany wyrażną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego Artykułu. Do której to Konstytucji dalize ustawy Sejmu terażniejszy we wszystkich słowach się ma.



QUO VADIS NAUKO ?

W dniu 10 kwietnia br. odbyło się spotkanie przedstawicieli środowisk naukowych Puław, członków NSZZ Solidarność z prof.dr hab. Stanisławem Nawrockim, członkiem komisji rządowej do spraw opracowania nowej ustawy o instytutach naukowo-badawczych. Ustawa ta, mamy nadzieję, będzie kamieniem węgielnym do budowy /a nie renowacji/ nowego statusu instytutów. Ta dygresja ma swe podłoże w starej prawdzie, iż rzecz skończona raz już naprawić się nie da, a każda poprawka pogarsza tylko pierwotne "dzieło". Cudzyśłów użyty przed chwilą ma z kolei swe uzasadnienie w fakcie powszechnie znanym, iż dotychczasowa ustawa, mówiąc delikatnie nie była właściwa w szerokim ujęciu, zarówno w zakresie braku spójności wewnętrznej, jak też meritum strukturalnego, aspektów niedemokratyczności oraz zasad finansowania badań.

Spotkanie miało na celu zapoznanie prof.dr hab. Stanisława Nawrockiego z propozycjami w tym zakresie, wypracowanymi w naszym wspólnym dzieła i jest finalnym tworem sugerowanym przez NSZZ Solidarność naukowych środowisk instytutów puławskich. Rozmowy upłynęły w rzeczowej atmosferze, chociaż nie była pozbawionej kontrowersji, co należy uznać za bardzo korzystny aspekt, każdej dyskusji merytorycznej. Spotkaliśmy się z dużą życzliwością dla naszych projektów, czego nie należy jednak utożsamiać z generalną aprobatą, zdając sobie sprawę, iż nie rościmy sobie pretensji do monopolu na optymalne rozwiązania, jak również z faktu, że reprezentujemy jako członkowie NSZZ Solidarność, nieco inne spojrzenie na meritum nowej ustawy. W pracach nad nią uczestniczyć jednak będzie również 11 negocjatorów naszego Związku, którzy reprezentują nasze stanowisko wobec innych 40 członków komisji, będących rzeczownikami linii komisji rządowej.

W trakcie rozmów zapoznani zostaliśmy z dwoma niesygnowanymi dokumentami /z datą 25.03.br./, dostarczonymi członkom strony rządowej, które to dokumenty budzić muszą pewne poważne zastrzeżenia, a nawet obawy. Osobiście odebrałem je jako znaną skądinąd próbę wpływu a priori na członków komisji, wierząc jednak, iż ich autorytet moralny nie pozwoli na przejście tego w fazę zwaną manipulacją opinią. Czuję się jednak wewnętrznie zobowiązany do sprzeciwienia tych obaw, jako pracownik naukowy i przewodniczący spotkania, o którym wspominałem na wstępie.

Pierwszy z dokumentów zatytułowany "Informacje o postulatach środowisk naukowych zgłaszanych do nowelizowanej ustawy o instytutach naukowo-badawczych", już w tytule zawiera niepokojące słowo "nowelizacja". Rzecz dotyczy więc już w zarodku sugestii naprawiania rzeczy skończonych, do czego ustosunkowałem się na wstępie. Nie będzie więc to nowa ustawa, a korekta starej. W postulatach Ministerstwo Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki powołuje się na 90 opinii, jak to określa "środowisk naukowych", chociaż nikt z obecnych na spotkaniu nie wiedział nic konkretnego na temat przeprowadzania takiego sondażu. A więc to jaśny tzw. "reprezentanci" stworzyli te postulaty. Skutki takiej akcji są paradoksalne, a nawet wręcz skrajnie nieprawdopodobne. Oto niektóre przykłady:

- 1/ Az 21,1% "środowisk" nie zgłasza z a d n y c h uwag pod adresem starej ustawy.
- 2/ Tylko 12,2% jest zainteresowanych organem, który będzie uprawniony do tworzenia przekształcania bądź likwidacji placówki naukowo-badawczej.
- 3/ Tylko 48,9% proponowało organy kolegialne jakiego powinny funkcjonować w placówce.
- 4/ Zaledwie 43,3% jest zainteresowanych, kto uprawniony jest do powoływania dyrektora placówki.
- 5/ Zaledwie w 47,7% wypowiedzi postulowano potrzebę wyposażenia organów kolegialnych placówki w prawo do stanowienia.
- 6/ Zaledwie 12,2% wniosków dotyczyło przestrzegania kadencyjności dyrektorów.

Znajduje się tu też stwierdzenie, iż "znakomita większość opiniujących przyjęła założenie, iż rzeczywiście powinna to być nowelizacja ustawy", a więc znów "łatanie" starej.

Drugi dokument nosi tytuł "Wstępne tezy do ustawy o placówkach naukowo-badawczych" i zasadza się na powołanych wyżej "Informacjach". Nie ma więc sensu na jego analizę, jako, że jest rekapitulacją wyżej przedstawionych przykładów opinii tzw. "środowisk naukowych". Wypada jednak zwrócić uwagę na fakt, iż nie ma tam mowy o pełnym demokratyzacji ze względu na wprowadzony klucz przypisujący mandaty w radach naukowych or ganizacjom polityczno-społecznym i wszystkim pracownikom naukowym od doktora habilitowanego wzwyż a tylko "resztki" do obsadzenia w trybie bezpośrednich wyborów. Może się więc okazać, że w placówkach o dużej ilości wysokich ranga pracowników naukowych te resztki będą tylko symboliczne. Również samorząd, aczkolwiek wybieralny ma mieć za punkt wyjścia znany aż za dobrze /a raczej źle/ tradycyjny "klucz" z egalityrnym gestem wyłączającym z niego dyrektora.

Lektura całości dokumentów, których fragmenty podałem budzić więc musi niepokój. Jeżeli wracamy już na wstępie prac nad ustawą do starych i dobrze wypróbowanych /choć z żalonym skutkiem/ terminów "nowelizacja", "opinia środowisk", "klucz", "znakomita większość opiniujących", "akceptacja starej ustawy", a ponadto wskaśa się na zasadzie tzw. "kitu" nieprawdopodobne i sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem dane liczbowe wybitnym naukowcom, stanowiącym z założenia trzon komisji, to coś tu nie jest w porządku ze zdrowym rozsądkiem. Przecież komisja jako ciężko myślące racjonalnie nie przejdzie chyba na pozycję metafizyczne, a więc niematerialistyczne, czyli anty socjalistyczne. Czyżby tu zadziały te osławione "siły antysocjalistyczne", których obecność obesyjnie imputuje się Solidarności? Chyba, że działa tu... Ktoś. "Był taki ktoś" jak mówią sio wa starego szlagieru - teraz mówi się o nim, że uprawiał woluntaryzm /w nauce również/ i chociaż był między innymi również głową ruchu uczonych do annałów nauki sam nie przejdzie. Pamiętać o tym jednak trzeba w myśl zasady, że na błędach można i trzeba się uczyć, aby ich nie powtarzać - inaczej efekty działalności placówek naukowych będą nadal mizerne i jak to ujął prof. Janusz Groszkowski nawet klej do znaczków będziemy produkować w oparciu o zakupione licencje.

Tylko niezależność od administracji, autentyczna samorządność i demokratyczna forma wybieralności decydentów w sprawach nauki w oparciu o mechanizmy selekcji pozytywnej, pozwoli ruszyć z miejsca. Takie elementy - miejmy nadzieję - uda się przeformować przedmiotowej komisji, a jej praca będzie miała charakter pozytywistyczny, wyabstrahowany od balastu stereotypów dotychczasowej ustawy i woluntarystycznych sugestii, którymi już na wstępie administracja usiłuje bronić swych szaczków. Wierzymy, że nowa ustawa pozwoli wyrwać się z marazmu i uruchomi mechanizmy demokratyczne, dynamizując wreszcie tego kołosa na glinianych nogach. Jest to warunek sine qua non naszego bytu narodowego, gdyż nie pomoże nam ani mroźna pracowitość, ani ileś tam dni spokoju, ani pomoc przyjaźni /i nieprzyjaźni/, jeżeli nie oprzemy się w działalności na racjonalnych przesłankach. Te przesłanki wynikać zaś mogą wyłącznie z samorządnej, niczym nie skrzepowanej pracy naukowej. I to jest, jakby pewnie powiedział Immanuel Kant, nasz imperatyw kategoryczny. Impotencję nauki można leczyć jedynie przez powabne kształty n o w e j ustawy, a nie maquillage starej, nawet przy zastosowaniu kosmetyków firmy Cotty, bo i tak wówczas będzie wiadomo, "z kim ma się okoliczność", jak mawiał sławny skądinąd "woluntarysta" Nikodem Dyżma.

Jerzy Chmielewski



» INFORMACJE «

OKPN NSZZ "Solidarność"
Pion Instytutów Resortowych

7.IV.1981r.

Pan Minister
Nauki, Szkolnictwa Wyższego
i Techniki
prof.dr hab. Janusz Górski
W a r s z a w a

W imieniu organizacji NSZZ "Solidarność" przy placówkach naukowo-badawczych podległych resortom zmuszony jestem przekazać stanowczy sprzeciw wobec wydanego Zarządzenia Nr 1 MNSzWiT z dnia 6.II.1981r.

Zarządzenie to wprowadzając skrytykowaną przez nasze środowisko podczas rozmów w Gliwicach i Warszawie Międzyzłesiu wersję rozszerzonych rad naukowych może przyczynić się do skutecznego blokowania rozwoju autentycznego samorządu w naszych placówkach. Ponownie zwracamy uwagę, że realizacja tej koncepcji tworzy ciążo o nieokreślonych kwalifikacjach i kompetencjach, zamiast samorządu, którego zasady jasno określają projekty reformy gospodarczej i ustawy o samorządzie pracowniczym.

Stoimy nadal na stanowisku, że rada naukowa winna być ciałem opiniotwórczym skupiającym osoby o wysokich kwalifikacjach naukowych, którego zadaniem jest czuwanie nad poziomem naukowym placówki. Samorząd natomiast jako ciało decyzyjne, będące autentycznym, wybieralnym przedstawicielstwem załogi, ma do spełnienia ważną rolę w związku z oczekiwaną przez społeczeństwo reformą gospodarczą.

W świetle powyższych faktów gorąco protestujemy przeciwko próbie wprowadzenia w życie wspomnianego Zarządzenia i domagamy się jego uchylecia.

Otrzymują:
Premier Rządu PRL
Gen. W.Jaruzelski
Kom. Programowa OKPN
NSZZ "Solidarność"

Przewodniczący Prezydium
Pionu Inst.Resortowych
doc.dr inż.K.Gosiowski

RÓBCIE TAK DALEJ

Na początku była rola.
Na tej roli siedział chłop.
Rzucił w ziemię garstkę ziarna,
żeby zebrać z tego snop.

Robił z tego chleb i sieczkę,
którą potem było pasło.
I w efekcie było żarcie
i dla wiosek i dla miast.

Jak w dobrej bajce wszystko szło.
I komu to przeszkadzało?

Róbcie tak dalej, ostro główkujcie.
Stwórzcie komisje przy każdym wójcie.
Piszcie opasie tomy analiz
jak zlikwidować na wsi paraliż.

Róbcie sympozja i seminaria
na temat roli sznurka w kombajnach.
I wyjaśniajcie przez telewizję
czyż się od krowy różni wyżeł.

Róbcie wystawy maszyn przy pracy,
by chłop mógł z bliska traktor zobaczyć.
Aktywizujcie koła gospodyń
w umiarkowaniu trzody!

Róbcie dożynki i cepeliady,
obrzędy róbcie i narady,
piszcie wytyczne i okólniki,
żeby były te wyniki.

Była sobie w polu wioska,
taka jakich innych sto.
Mimo obowiązku dostaw
jakoś wszystko jednak szło.

Kulak gniebił tam biedaka,
wyzyskiwał go i czesał.
A mimo tego, że był ten wyzysk
czasami można było tu i tam coś zjeść.

I jako tako wszystko szło.
I komu to przeszkadzało?

ORGANIZACJA INSTYTUCJI NAUKOWYCH W RAMACH
NSZZ "SOLIDARNOSĆ"

We wrześniu i październiku 1980 r. przy MKZ-tach NSZZ "Solidarność" w różnych regionach kraju zaczęły spontanicznie organizować się komisje porozumiewawcze nauki składające się z przedstawicieli wyższych uczelni oraz instytutów naukowych resortów i PAN-owskich. Działy one wtedy jako komisje ekspertów dla MKZ-ów oraz jako forum wymiany informacji i doświadczeń.

W ten sposób powstała również na początku października ub.r. Komisja Porozumiewawcza Lubelskiego Ośrodka Naukowego /KPOLON, czyt."Kapelon"/, której stała siedzibą jest lokal UKZ NSZZ "Solidarność" UMCS w Lublinie.

W skład KPOLON-u wchodzi przedstawiciele 5 lubelskich wyższych uczelni /UMCS, KUŁ, Politechnika, Akademia Medyczna i Akademia Rolnicza/, 2 lubelskich instytutów naukowych /Instytut Medycyny Pracy i Higieny Wsi i PAN-owski Instytut Kształtowania Środowiska/ oraz 4 instytutów puławskich /Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa, Instytut Weterynarii, Instytut Nawozów Sztucznych i Oddział Pszczelnictwa Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa /.

Posiedzenia KPOLON-u odbywają się w każdy czwartek o godzinie 18⁰⁰ w gmach Rektoratu UMCS pok. 1417.

W październiku ub.r. odbył się w Gdańsku ogólnopolski zjazd przedstawicieli regionalnych komisji porozumiewawczych nauki, na którym zapadła decyzja o powołaniu Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki /OKPN/.

W skład OKPN wchodzi przedstawiciele regionalnych komisji porozumiewawczych nauki w liczbie proporcjonalnej do liczebności członków Związku w każdym regionie.

Region Środkowo-Wschodni ma do dyspozycji łącznie 6 mandatów: 4 dla przedstawicieli wyższych uczelni, 1 dla przedstawiciela instytutów resortowych i 1 dla przedstawiciela instytutów PAN-owskich.

Dotychczas odbyło się 5 zjazdów OKPN:

- I. 26.X.1980 r. na Politechnice Gdańskiej,
- II. 16.XI.1980 r. na Uniwersytecie Warszawskim,
- III. 7.XII.1980 r. na Politechnice Warszawskiej,
- IV. 31.I.1981 r. na Politechnice Warszawskiej,
- V. 28-29.III.1981 r. na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Organizatorem następnego zjazdu OKPN, który odbędzie się w dniach 9 i 10 maja br. będzie Akademia Rolnicza we Wrocławiu.

Informacje o przebiegu i wynikach obrad VI Zjazdu OKPN zamieścimy w następnym numerze Informatora.

Róbcie tak dalej, ściślej scalaście,
szerokim frontem folklor wielajcie.
Niech gospodynie rzeźbią coś w glinie,
a gospodarze tną na fujarzé!

Zapalcie światła dla es-ka-erów,
róbcie wycieczki do pe-ge-erów,
by chłop wróciwszy uświadomiony -
pokochał wreszcie ten układ scalony.

Róbcie tak dalej, zaraz coś zróbcie!
Sprzedajcie masło, licencje kupcie.
Postawcie napis w każdej parafii
o tym, że Polak potrafi!

Bez saletrzaku, bez opału -
Polak potrafi wyżywić naród.
I jak się go takim hasłem przyćmienie,
to wyżywi i nie piśnie.

Teraz drzemie gdzieś na roli
zahukana polska wieś.
I choćby bardzo chciała, to ju nie wydoli
tak zrobić, żeby było co jeść...

I gdy nic się nie odmieni,
gdy zostanie tak jak jest,
to jeżeli nie teraz, to najbliższej jesieni
zobaczymy Kozakiewicza gest.

/z piosenek Jana Kaczmarka/

MICHAŁ STRZEMSKI

AGRARYZM, CZYLI SARMATYZM CHŁOPSKI

Motto I: Przyodziewa i żywi

Motto III: Żywią i bronią

W umysłach wielu ludzi pojęcie sarmatyzmu kojarzy się wyłącznie ze specyficznym fałszowaniem genealogii szlachty polskiej. Ale to tylko jeden aspekt prądu społeczno-kulturowego zwanego sarmatyzmem. Inne jego aspekty to: przywiązanie do katolicyzmu, przywiązanie do tradycji, nienawiść do wszelkiej tyranii oraz traktowanie gospodarstwa wiejskiego, jako osi lub słońca całej gospodarki narodowej.

Różne nierealistyczne mrzonki, manie i śmieszności wywodzące się z mitów genealogicznych przetrwały, ale liczne inne cechy sarmatyzmu przetrwały wszystkie burze dziejowe. Tak np. utrwalił się w świadomości narodowej realizm agrarcentryzm.

Początkowo agrarcentryzm miał oczywiście wybitnie szlacheckie oblicze. Po uwłaszczeniu chłopów objął wszystkich rolników. W drugiej połowie zeszłego stulecia przeobraził się w tzw. agraryzm, stanowiący ośniew ideologii ruchu ludowego.

Wiek dziewiętnasty uwypuklił i w ogóle zmienił pozycję gospodarstwa wiejskiego, przeciwstawiając mu w pewnym sensie rozwój wielkiego przemysłu. W poprzednich stuleciach daleko idące zróżnicowanie miast i wsi przejawiało się nie tyle funkcyjnie, co środowisko. Uprzemysłowienie ośrodków miejskich wzmożło zresztą odrębność ich funkcyjności, powodując jednocześnie ich administracyjny awans.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że chłop polski dziedziczył w sposób bezpośredni kulturę i mentalność drobnej szlachty polskiej. Oczywiście dziedziczył po niej także agrarcentryzm, co było zresztą profesjonalnie i środowiskowo uwarunkowane.

Powoływanie się na Alberta E. Schafflera /1831-1903/, Gustawa Ruhlanda /1860-1914/ czy Ernesta F. Laurę /1871-1964/ jako na twórców agraryzmu, ma w odniesieniu do Polski tylko relatywny sens. Z ich dorobku czerpał wiele tylko Stanisław Miłkowsk /1905-1945/ i Złoty agraryzm Józef Niećko /1891-1953/ ko rzystał mażo z dorobku niemieckiego. Wybitny polski ideolog i teoretyk agraryzmu Ignacy Solarz /1891-1940/ sam ni oświadczył osobiście w 1931 r. że agraryzm polski ma swoje własne tradycje i nie musi szukać wzorów w Niemczech czy Szwajcarii. Wielka szkoda, że Solarz cierpiał na piórowstret i nie pozostał po sobie publikacji. Jego myśli krążyły długo po kraju, ale nie udało się ich ocalać od zapomnienia. Opublikowane wspomnienie Zofii Solarzowej /żony Ignacego/ nie odzwierciedla istoty filozofii tego wybitnego działacza chłopskiego.

Do agrarystów należeli tzw. "zaraniarze", tj. działacze i pisarze skupieni wokół tygodnika "Zaranie" /wydawanego w latach 1907-1919/, ale ich ideologia nie została w pełni wyrażona na łamach tego czasopisma. Znacznie obszerniej i w sposób bardziej dojrzały wypowiedzieli się "wiciarze" /członkowie Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. Wici /1928-1948/, których wypowiedzi zostały utrwalone w czasopiśmie: "Wici" /Warszawa/, "Młoda Myśl Ludowa" /Warszawa/, "Chłopskie Życie Gospodarcze" /Łódź/ i "Znicz" /Kraków/.

Przypuszczenia, że na agraryzm polski wpływali agraryści czechosłowaccy, bułgarscy i jugosłowiańscy są z gruntu fałszywe. Ich koncepcjami interesowali się "wiciarze" głównie z tego względu, że organizacja wiciowa weszła w skład Słowińskiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Polska myśł ludowa była w swej istocie samodzielną, niezależną i niepodległą.

Idée agraryzmu przenikały ideologie wszystkich stronnictw ludowych. Oczywiście byłoby fałszem twierdzić, że agraryzm miał jednakowe oblicze w obrębie: "PSL Piasta", "PSL Wyzwolenia" i "Stronnictwa Chłopskiego". 2/

Prześledzenie całej agrarystycznej myśli ludowej w Polsce jest dziś wyjątkowo trudne. Brakuje po prostu dokumentacji. Opierając się na artykułach zamieszczanych w czasopiśmie ludowych starszego pokolenia i w wydawnictwach wiciowych znajdujemy sporo materiału na temat agraryzmu tzw. prawnicowego, znajdującego swą ośniew w organizacjach gospodarstw typu rodzinnego. Myśł ludowa poszukująca rozwiązań w rolniczej spółdzielczości produkcyjnej ujawniała się z reguły bardzo słabo. Wprawdzie ówczesne koncepcje produkcyjno-spółdzielcze były w większości bardzo dalekie od zasad kolektywizacji radzieckiej, ale prawica społeczna dopatrywała się w nich zawsze akcentów kołchozowych. O agraryzmie lewicowym można się było coś konkretnego dowiedzieć tylko w toku bez pośredniej wymiany myśli na zebraniach obejmujących niezbyt szerokie grono radykalnych działaczy chłopskich.

Sprawa prawicowości czy lewicowości agraryzmu jest sprawą polityczną. Sprawa najistotniejszych treści agraryzmu jest jednak sprawą ponadpartijną. Gospodarstwo wiejskie stanowi bowiem oś naszego bytowania na ziemi bez względu na ustroje polityczne. Polityka ustroju, który tego nie dostrzega doprowadza się do absurdu.

Szczególnie szkodliwą rolę odgrywają technokraci, którzy zarówno w krajach kapitalistycznych, jak i socjalistycznych, powodują swymi racjonalistycznymi, ale nie realistycznymi koncepcjami prawdziwy paraliż naturalnych tendencji rozwojowych stosunków gospodarczych.

Cały przemysł chemiczny świata nie jest zdolny do samodzielnego wyprodukowania jednej okruszyny cukru. Przemysł ten może tylko "wydobywać" cukier z surowców produkowanych przez gospodarstwo wiejskie.

Czy fakt ten nie świadczy o ponadpartijności agrarcentryzmu oraz o istnieniu treści ponadpartijnych w ideologii ruchu politycznego zwanego agraryzmem?

Agrarcentryzm wynika z każdej rzeczywistości ziemskiej, a więc w swych najistotniejszych racjach jest nie do obalenia. Gdy gospodarstwo wiejskie przestaje produkować, tracą swój sens wszelkie inne gałęzie produkcji. Czy umarłym mogą przydać się maszyny?

Utrzymanie ludzkości może zapewnić wyłącznie gospodarstwo wiejskie. Gdyby nie eksplozja demograficzna mogłoby nas ono samo nie tylko wyżywić, ale i przyodziać oraz zapewnić dach nad głową.

Gospodarstwo wiejskie jest zawsze czynnikiem limitującym wszystkie nasze poczynania. Rozwój wielkiego przemysłu przyda się tylko tej liczbie ludzkości, którą gospodarstwo wiejskie zdoła wyżywić.

Przyziemne loty kosmiczne nikogo nie wyżywią. Agrarcentryzm w swojej ponadpartijności jest istotnie okrucieństwem dominującą pozycję gospodarstwa wiejskiego w całości gospodarki narodowej. Agraryzm zawiera wprawdzie treści ponadpartijne, ale jest jednocześnie ruchem politycznym, który musi określać formy rolniczo-leśnych warsztatów produkcyjnych w rozmaitych warunkach ustrojowych, zachowując ponadto prawo do orzekania w sprawach zasad samego ustroju.

1/Wydal m.in. "Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego" /W-wa, 1934/.

2/W 1931 r. stronnictwa te połączyły się tworząc "Stronnictwo Ludowe".

Agraryzm wykazywał zawsze bardzo wyraźne tendencje do ujęcia gospodarstwa wiejskiego w ramy spółdzielczości. W perspektywach rozwojowych agraryzmu uwzględniano zawsze nie tylko spółdzielnie nie spożywców, ale i spółdzielnie produkcyjne. W żadnym prawie przypadku nie rezygnowano jednak z pozycji rolnika jako jednostki prawnej, dysponującej swym wkładem w zbiorowy warsztat produkcyjny. Oczywiście zdarzały się wyjątki gotowe do rezygnacji ze swoich indywidualnych roszczeń majątkowych w ramach produkcji zbiorowej.

Powiedzieliśmy - "wyjątki" bo "sarmackie" umiłowanie wolności znalazło swoją kontynuację w polskich masach chłopskich. Wolny chłop polski nie żyłczył sobie państwa zczyzny w żadnej formie.

Oprócz tego nasz chłopski "sarmata" ma swoje "sarmackie" ambicje. Wybacza ludziom ich głupotę, ale nie wybacza tym, którzy jego samego uważają za głupiego. Boi się więc np. przemądrzałego prezesa, który mógłby na niego spoglądać lekceważąco z wysokości podium swej kursowej wiedzy.

Jeszcze jedna daleko sięgająca dygresja. W dobie sarmatyzmu rozpowszechniły się w Polsce portrety truizyjne, ale nie rozpowszechniły się zwyczaj chodzenia w pochodzie z portretami monarchów. A więc trudno się dziwić dzisiejszemu chłopakemu "sarmacie", że nie lubi gdy mu z racji jakichś świątecznych pochodów wtyka się do ręki tyki z portretami "bohaterów naszych czasów".

Ale wróćmy jeszcze do agraryzmu, a zwłaszcza do agrocentryzmu. Jeśli bowiem komuś mogą się nie podobać polityczne oscylacje agraryzmu, to powinien przynajmniej zrozumieć, że agrocentryzm musi stanowić jądro wszystkich ideologii naszych głodnych czasów.

Rozsądnie głupie pięknoduchy kałamują ręce nad statystykę mówiącą o daleko idącym niedożywieniu wielu ludów świata i tworzą niedorzeczne koncepcje na temat uprzemysłowienia głodujących krajów. A krajów tych - przynajmniej na razie - wcale nie trzeba uprzemysławiać. Kraje te trzeba urolniczyć. Inwestycje przemysłowe zniszczą te kraje do reszty. Wielkie huty zaopatrzają ich ludność w papierowe nibypieniądza, za które będzie można nabyć jakiś agitasprzet/radia, telewizory/, ale za które nie kupi się żywności.

Brak zrozumienia konieczności agrocentryzmu atenuje jakąś śmiertelną chorobę, zasługującą na miano *te ch n o p a t i i*. Racjonalistycznej technopatii wytuczającej rozumowi ludzkiemu takie dziwne szlaki alabamowe, które nakazują mu omijać wszystkie bramki realizmu.

A g r o c e n t r y z m j e s t - jak to podkreślaliśmy - p o n a d p o l i t y c z n y. Sam agraryzm zaś, nawet w swej politycznej postaci, nie ulega łatwo dezaktualizacji także w toku budowy socjalizmu. Dobrze prosperujący zakład przemysłowy wkracza w rzeczywistość. Dobrze prosperujące socjalistyczne gospodarstwo wiejskie to jeszcze utopia. Takie czy inne wyjątki nie obalają tych reguł.

Wprawdzie agraryzm może i powinien być ideologią wszystkich pokoleń, bez względu na wiek uczestników ruchu, ale jego realizacja wymaga udziału młodzieży, bo tylko ona zdolna jest do dynamizacji prądów społecznych. Niestety zbyt mało młodzieży interesuje się dziś agraryzmem. Młodzież wiejska została przepuszczona przez maszynę do mięsa ludzkiego i przerobiona na proletariackie i drobnomieszczańskie kotłoty miejskie czy półmieskie. W tym - sztucznym zresztą - procesie chodziło o likwidację posiadaczy. Drobnym wprawdzie, ale posiadaczy. Dzisiaj mamy do czynienia z pokłosiem tego bardzo szkodliwego procesu.

Spotykamy się z twierdzeniem, że w Polsce mamy nadal jeszcze za dużo ludzi w wsi. Że w warunkach mechanizacji i chemizacji rolnictwa liczba rolników powinna nadal jeszcze wykazywać tendencję spadkową. Ale agraryzm stoi na innym stanowisku. Jeszcze S o l a r z przewidywał, że postęp techniczny w rolnictwie przejściowo tylko obniży zapotrzebowanie na pracę rąk ludzkich. Jeszcze przed półwiekiem, zwiedzając Orkanowy Uniwersytet Ludowy w Szycach, spotkałem się ze zdaniem Ignacego S o l a r z a, że "rolnictwo węgryje na razie o d m o t y k i d o t r a k t o r a, ale kiedyś będzie jeszcze schodzić o d t r a k t o r a d o m o t y k i". Chyba jest w tym zawarta jakaś wielka prawda. Gdy

porównujemy efekty produkcji działkowej /chodzi o działki pracownicze/ i zwykłej polowej, to łatwo przychodzi nam do głowy, że układy stosunków demograficznych zapędzą jeszcze kiedyś ludzi do motyki.

Doświadczenia płynące z dotychczasowej budowy socjalizmu wskazują, że socjalistyczny wielki przemysł może już zdawać swój egzamin życiowy, jeśli warunki ustrojowe zapewnią żywność jego robotnikom i menażerom. Wiemy, że odrzucenie agrocentryzmu spowodowało katastrofalny kryzys także w zakresie rozwoju socjalistycznego wielkiego przemysłu.

Jest chyba rzeczą jasną, że rozwój socjalizmu powinien przebiegać ewolucyjnie i stadialnie. Skrajna redukcja drobnomieszczaństwa okazała się przedwczesna, co odbiło się na rolnictwie i życiu wszystkich obywateli. Szeroko pojęte usługi

kowalskie mogłyby złagodzić wiele absurdalnych błędów przemysłu w zakresie produkcji drobnych na rzędzi, którymi musi operować gospodarstwo wiejskie. Okropna sytuacja na rynku obuwnictwa jest w warunkach braku drobnych, dobrze zaopatrzonych za kładów szewskich nie do naprawienia. Poważny kryzys obejmuje zresztą ogół usług dla ludności.

Wydaje się, że państwo wzięło na siebie przedwczesnie sprawę utrzymania zbyt wielkiej liczby obywateli. Pozostawienie w spokoju drobnego rzemiosła, drobnego handlu i drobnego rolnictwa zmniejszyłoby odpowiedzialność państwa za neród i ułatwiłoby budowę socjalizmu. Państwu łatwiej jest kierować kopalnictwem i przemysłem metalurgicznym, niż dystrybuować wody sodowej. Państwo ma wielkie zadania przed sobą, a przewraca się na ważnych dla obywateli drobiazgach. Jeśli dobrze i głęboko wnikiemy w treść funkcjonowania państwa, to odkryjemy fakt, że wszelkie sukcesy w dziedzinie kopalnictwa, hutnictwa, komunikacji i elektryfikacji mogą być niwelowane przez dotkliwe kłopoty z pieczeniem bułek i naprawą obuwia. Sztył spóźdźleń niczego tu nie ratuje, bo w naszych warunkach nie wchodzi w grę wolna spółdzielczość.

Ale to tylko dygresje. Najważniejszy jest dla nas a g r a r y z m, a przynajmniej p o n a d p o l i t y c z n y a g r o c e n t r y z m. Odrzucenie agrocentryzmu sprowadzi każdy przemysł ustrojowy do absurdu.

Stąd wyłania się poważne zadanie dla psychologów. Chodzi mianowicie o studia psychologiczne, które wyjaśniłyby dlaczego liczni inteligenci /zdawałoby się/ i wykształceni technokraci nie mogą zrozumieć konieczności agrocentryzmu. Dla nich chleb pochodzi tylko z piekarni, mięso tylko z że kładów mięsnych, masło tylko z zakładów nabiałowych, a wełna i bawełna tylko z fabryk. Nie zdają sobie sprawy z tego, że nawet papier pochodzi pośrednio z gospodarstwa wiejskiego, bo las /dostarczający celulozy/ to także gospodarstwo wiejskie.

A jeszcze co bogaci technokraci chcieliby mieć obuwie z prawdziwej skóry, produkowanej przecież przez rolnictwo, które sami potrafią tepić.

Jest rzeczą dowiedzioną, że największym dobrobytem cieszą się kraje, w których pozycja społeczna chłopów była i jest mocna, gdzie chłop darzony jest szacunkiem. U nas pozycja społeczna chłopów utrzymywała się na wysokim poziomie w Wielkopolsce. Gorzej było na ziemiach zaboru austriackiego gdzie jednak po "rabacji" 1846 r. chłop trochę się bano. Bez wątpienia najgorzej przedstawiała się pozycja chłopów na ziemiach zaboru rosyjskiego, gdzie chłopem pogardzano.

Czasem pewne złe tradycje utrzymują się długo, nawet wbrew wszelkiej logice. Polska czerwona burżuazja chłopom nadal pogardza, pomimo tego, że liczni czerwoni burżuazyści wywodzą się z chłopów. Jest to po części wpływ pewnych tradycji rosyjskich, a po części wpływ technokracji, którą z reguły charakteryzuje jakaś specyficzna, "anty-chłopska" muntalność.

Oprócz nastawienia antychłopskiego przejawia technokracja niechęć do gospodarstwa wiejskiego także dlatego, że wszelkie koncepcje urządzania tego gospodarstwa muszą być realistyczne, a nie racjonalistyczne. Dopiero w obrębie rolnictwa i leśnictwa ujawnia się w pełni prawda, że człowiek wiek nie może dyktować praw przyrodzie. Człowiek może te prawa tylko wykorzystywać. Wykorzystywać drogą symbiozy, a nie przez walkę. Wojny z przyrodą człowiek nie wygra. Tylko "naszynyście" wydaje się, że panuje nad przyrodą.

Gospodarstwo wiejskie, wymagające ciągłego kontaktu z przyrodą, wywiera korzystny wpływ na umysł ludzki. To ono właśnie najlepiej uczy realizmu i uodpornia na racjonalizm, który z reguły obfituje w głupie pomysły.

Uodpornia w dwojaki sposób. Po pierwsze - zmusza do empirii, do doświadczania. Po drugie - uprzytomnia, że umysł ludzki, nawet przy pomocy empirii, nie osiąga boskiej wszechwiedzy. Przytępia w ten sposób pychę rozumu, czyniąc go podatnym na rozumienie niewiedzy.

Odgórnie kierowana, sztuczna produkcja proletariatu dobiega chyba niechlubnego końca. Miejmy nadzieję, że starzejąca się wieś zacznie się znów odmładzać. W rozmaitych krajach obserwuje się po wrót ludzi na wieś. Nowej treści nabiorą słowa Marii Konopnickiej skierowane tym razem nie do brazylijskiej, lecz do krajowej reemigracji:

Idziem do Ciebie Ziemi, Matko Nasza,
Coś z pierwotnej zrodziła nas gliny,
Idziem do Ciebie, rzeza Twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny.

P.S. Rolnik na zagrodzie równy wojewodzie, ale chłopskie zagrody ważniejsze są od stołka wojewody.



CZESŁAW MIŁOŚZ

WYKŁAD W KRÓLEWSKIEJ AKADEMII NAUK W SZTOKHOLMIE
W DNIU 8 GRUDNIA 1980 R.

I

Moje znalezienie się na tej trybunie powinno być argumentem dla tych wszystkich, którzy sławią daną nam od Boga, cudownie złożoną, nieobliczalność życia. W moich latach szkolnych czytałem tomy wydawanej w Warszawie serii "Biblioteka Laureatów Nobla", pamiętam kształt liter i kolor papieru. Myślałem wtedy, że laureaci Nobla to pisarze, czyli ludzie produkujący grube dzieła prozy. I nawet wtedy, kiedy już wiedziałem, że są wśród nich i poeci, długo nie mogłem się pozbyć tego myślowego nawyku. A drukując w roku 1930 pierwsze wiersze w naszym piśmie uniwersyteckim pod tytułem "Alma Mater Vilnensis" nie aspirowałem przecież do tytułu pisarza. Tak samo dużo później, wybierając samotność i oddając się dziwaczemu zajęciu, jakim jest pisanie wierszy po polsku, choć mieszka się we Francji czy w Ameryce, podtrzymywałem pewien idealny obraz poety, który jeżeli chce być sławny, to tylko w swojej wiosce czy w swoim mieście.

Jeden z laureatów nagrody Nobla czytany w dzieciństwie w znacznym stopniu, myślę, wpłynął na moje pojęcia o poezji i nad jestem, że mogę tutaj o tym powiedzieć. Była to Selma Lagerlöf. Jej "Cudowna podróż", książka, którą umielbiałem, umieszczająca bohatera w podwójnej roli. Jest on tym, który leci nad ziemią i ogarnia ją z góry, a zarazem widzi ją w każdym szczególe, co może być metaforą powołania poety. Podobną metaforę znalazłem później w łacińskiej odzie poety XVII wieku, Macieja Karbińskiego, który znany był w Europie pod pseudonimem Casimire. Na moim uniwersytecie wykładał poetykę. W tej odzie opisuje swoją podróż z Wilna do Brukseli, gdzie ma przyjąć poetów, na grzbiecie Pegaza. Tak jak Nils Holgersson, ogląda w dale rzeki, jeziora, lasy, czyli mapę zarówno odległą i ukonkretnioną. Tak więc dwa atrybuty poety: chciwość o czu i chęć opisu. Ktokolwiek jednak pojmuję poezję jako "widzieć i opisywać", musi być świadomy, że wkracza w poważny spór z nowoczesnością zafascynowaną niezliczonymi teoriami specyficznego poetyckiego języka.

Każdy poeta zależy od pokoleń, które pisały w jego rodzinnym języku, dziedziczy style i formy wypracowane przez tych, co żyli przed nim. Równocześnie jednak czuje, że te dawne sposoby wypowiedzi nie są dostosowane do jego własnego doświadczenia. Adeptując się, słyszy w sobie głos, który go ostrzega przed maską i przebrańiem. Bunтуюc się, popada w zależność od swoich rówieśników, od przeróżnych kierunków awangardy. Niestety,

wystarczy, że wyda pierwszy tom wierszy, a jest już schwytyany. Gdyż ledwo obesznie farba drukarska, to dzieło, które wydawało mu się czymś najbardziej własnym, ukazuje mu się jako umiarkowany styl, jako zależność. Jedynym sposobem na niejasny wyrzut sumienia jest szukać dalej i wydać nową książkę, po czym wszystko się powtarza i nie ma końca tej pogoni. A może się nawet zdarzyć, że, zostawiając tak za sobą książki niby zeszlą skórę węża po to, żeby uciekać w przód od tego, co zrobiło się dawniej, dostaje się Nagrodę Nobla.

Czym jest ten zagadkowy impuls, który nie pozwala zadowolić się w tym, co dokonane, skończone? Myślę, że jest to poszukiwanie rzeczywistości. Słowu temu nadaje znaczenie naiwne i dostojne, nie mające nic wspólnego z filozoficznymi sporami ostatnich stuleci. Jest to Ziemia widziana przez Nilsa z grzbieta gąsiora i przez autora łacińskiej ody z grzbieta Pegaza. Niewątpliwie ta Ziemia jest i bogactw jej żaden opis nie potrafi wyczerpać. Podtrzymywanie takie twierdzenie znaczy odrzucić z góry słyszane dzisiaj często pytanie "Cóż jest rzeczywistość?", bo jest ono tym samym pytaniem, co pytanie Poncjusza Piłata: "Cóż jest prawda". Jeśli wśród par przeciwności, którymi się co dzień posługujemy, tak ważne jest przeciwieństwo życia i śmierci, to niewątpliwie ważne jest przeciwieństwo prawdy i fałszu rzeczywistości i iluzji.

II

Simone Weil, której pismom wiele zawdzięczam, powiada: "Dystans jest duszą piękna". Bywa jednak, że jego uzyskanie jest niemal niemożliwością. Jestem "Dzieckiem Europy", jak wskazuje tytuł jednego z moich wierszy, ale jest to gorzkie, sarkastyczne stwierdzenie. Jestem też autorem książki autobiograficznej, która w przekładzie francuskim została nazwana "Une autre Europe". Niewątpliwie, istnieją dwie Europy, i zdarzyło się tak, że nam, mieszkańcom tej drugiej, dane było zastąpić w "jądro ciemności" XX wieku. I nie umiałbym mówić o poezji w jej spotkaniu ze szczególnymi okolicznościami miejsca i czasu. Teraz, z perspektywy, widać ogólne zarysy wydarzeń, które śmiercionośnym zasięgiem przewyższyły wszelkie znane nam żywiołowe katastrofy, ale poezja moja i moich rówieśników, czy posługująca się stylem awangardowym, czy odziedziczonym, nie była do przyjęcia tych wydarzeń przygotowana. Niby ślepcy, poruszaliśmy się po omacku, narażeni na wszelkie pokusy, na jakie w tym naszym stuleciu wystawia sam siebie umysł. Nie jest łatwo odróżnić rzeczywistość od iluzji, kiedy żyje się w okresie wielkiego przewrotu, który zaczął się paręset lat temu na małym zachodnim półwyspie euroazjatyckiego lądu po to, żeby za jednego ludzkiego życia objąć całą planetę jednym kultem - nauki i techniki. A szczególnie trudno było opierać się rozlicznym pokusom na tych obszarach Europy, gdzie zarydowały idee panowania nad ludźmi niby nad naturą doprowadziły do paroksyzmów rewolucji i wojny, kosztujących niezliczone miliony ludzkich istnień, zabijających fizycznie czy duchowo. Być może jednak nie refleksja nad tymi ideami jest najcenniejszą naszą zdobyczą, nas, to jest tych, którzy zetknęli się z nimi w ich nadto dotykającym kształcie, ale szacunek i wdzięczność dla tego wszystkiego, co chroni ludzi od wewnętrznej dezintegracji i uległości przemocy. To właśnie było przedmiotem furii złowrogich sił: pewne obyczaje, pewne instytucje, w pierwszym rzędzie wszelkie związki między ludźmi istniejące organicznie, niejako same z siebie, podtrzymywane przez rodzinę, religię, sąsiedztwo, wspólne dziedzictwo, jednym słowem - cała ludzkość nieporządną, nielogiczną, tak często określaną jako śmieszna w swoich promincjonalnych przywiązaniach i lojalnościach. W wielu krajach tradycyjne więzi civitas ulegają dzisiaj stopniowo erozji i ich mieszkańcy zostają wydziedziczani, nie zdając sobie z tego sprawy. Co innego jednak tam, gdzie nagle, w sytuacji zagrożenia, ukazuje się tych więzi chroniąca, życiodajna wartość. Tak było na Niemczech, z których pochodzię. Sądzę, że tutaj jest właściwe miejsce, aby wspomnieć o darach otrzymanych przeze mnie i moich przyjaciół w naszej części Europy, wymówić słowa błogosławieństwa.

Dobrze jest urodzić się w małym kraju, gdzie przyroda jest ludzka, na miarę człowieka, gdzie w ciągu stuleci współżyły ze sobą różne języki i różne religie. Mam na myśli Litwę, ziemię młotów i poezji. I chociaż moja rodzina już od XVI wieku posługiwała się językiem polskim, tak jak wiele rodzin w Finlandii szwedzkim, a w Irlandii angielskim, wskutek czego jestem polskim, nie litewskim poetą, krajoznawcą i być może duchy Litwy nigdy mnie nie opuściły. Dobrze jest słyszeć od dziecka słowa łacińskiej, liturgii, tłumaczyć w szkole Owidiusza, uczyć się katolickiej dogmatyki i apologetyki. Jest biogosiawieństwem, jeżeli ktoś otrzymał od losu takie miasto studiów szkolnych i uniwersyteckich, jakim było Wilno, miasto dziwaczne, barokowej i włoskiej architektury przeniesionej w północne lasy i historii utrwalonej w każdym kamieniu, miasto czterdziestu katolickich kościołów, ale i licznych synagog; w owych czasach Żydzi nazywali je Jeruzolimą północną. Dopiero też wykładając w Ameryce zrozumiałem, jak wiele przeniknęło we mnie z grubych murów naszego starego uniwersytetu, z zapamiętanych formuł prawa rzymskiego, z historii i literatury dawnej Polski, które dziwią młodych Amerykanów swoimi szczególnymi cechami i pobłażliwą anarchią, rozbrajającym zaciekłym sporym humorem, zmysłem organicznej wspólnoty, nieufnością wobec wszelkiej władzy scentralizowanej.

Poeta, który wyrósł w takim świecie, powinien być poszukiwaczem rzeczywistości przez kontemplację. Drogi powinien mu być pewien ład patriarchalny, dźwięk dzwonów, oddzielenie się

od nacisków i uporczywych żądań naszych bliźnich, cisza klasztornej celi, jeżeli księgi na stole, to traktujące o tej niepojętej właściwości rzeczy stworzonych, jaką jest ich eses. I nagle wszystko to zostaje zaprzeczone przez demoniczne działania Historii, mającej wszelkie cechy krwiożerczego bóstwa. Ziemia, na którą poeta patrzył i nie pozwala się oglądać z wysoka. Powstaje niepokonalna sprzeczność, realna, nie dająca spokoju w dzień i w nocy, jakkolwiek ją nazwiemy, sprzecznością pomiędzy bytem i działaniem czy sprzecznością pomiędzy sztuką i solidarnością z ludźmi. Rzeczywistość domaga się, żeby ją zamknąć w słowach, ale jest nie do zniesienia i jeżeli dotykamy jej, jeżeli jest tuż, nie wydobywa się z ust poety nawet skarga Hioba, wszelka sztuka okazuje się niczym w porównaniu z czynem. Natomiast ogarnąć rzeczywistość tak, żeby zachować ją w całym jej odwiecznym powikłaniu zła i dobra, rozpacz i nadziei, można tylko dzięki dystansowi, tylko wznosząc się nad nią - ale to z kolei wydaje się moralną zdradą.

Taka była sprzeczność sięgająca w samo sedno konfliktów XX wieku, odkryta przez poetów w ziemi skażonej zbrodnią ludobójstwa. Co myśli autor pewnej liczby wierszy, które pozostają jako pamiątka tamtego czasu, jako świadectwo? Myśli, że byłoby lepiej, gdyby umiał ją rozwiązać, ale one nie zostały napisane.

/dokończenie w następnym numerze/

REPETYTORIUM Z HISTORII

GEN. WŁADYSŁAW ANDERS

Przebieg walk o Monte Cassino, jednego ze święniejszych rozdziałów polskiej historii wojennej, jest współczesnemu Polakowi dobrze znany. Zupełnie nieznaną jest natomiast postać dowodzącego nimi generała Władysława Andersa, który swoimi przyniętami wywalczył sobie poczesne miejsce w gronie najwybitniejszych dowódców II Wojny Światowej.

W. Anders urodził się w miejscowości Błonie w powiecie kutnowskim 11.08.1892 r. Szkołę realną ukończył w Warszawie, a następnie został powołany do armii rosyjskiej, w której dosłużył się stopnia oficerskiego. Po wybuchu I Wojny Światowej uczestniczył w organizowaniu Korpusu Polskiego gen. Dowbor-Muśnickiego, dowodząc szwadronem i kruchowickiego Pułku Ułanów, a następnie objął stanowisko szefa sztabu 1 Dywizji Strzelców.

Na progu niepodległości Polski sformował w Poznaniu 15 Pułk Ułanów Wielkopolskich, na czele którego odbył wojnę 1919/1920 r. Za kampanię tę otrzymał z rąk Marszałka Piłsudskiego srebrny krzyż Virtuti Militari, którym odznaczony został również sztabowy pułkowy. Nagrodą za tę wojnę było również skierowanie na studia w Wyższej Szkole Wojskowej w Paryżu.

Wypadki wojenne 1926 r. zastały go już w kraju na stanowisku szefa sztabu gen. Rozwadowskiego. Stał wtedy po stronie Rządu Rzeczypospolitej kierując obroną Belwederu, a następnie przeprowadzając prezydenta Wojciechowskiego do Wilanowa. Nie przeszkodziło to jego dalszej karierze bo już po kilku miesiącach obejmuje dowództwo Wołyńskiej Brygady Kawalerii, a w 1934 r. uzyskuje stopień generała brygady.

We wrześniu 1939 r. początkowo dowodził Nowogródzką Brygadą Kawalerii osłaniającą granice Polski od strony Prus Wschodnich, a następnie, już na czele Wołyńskiej i Bazarowickiej Brygad Kawalerii i 10 Dywizji Piechoty, bierze udział w obronie Warszawy od strony wschodniej.

Wycofując się, na rozkaz Wodza Naczelnego, w kierunku zwiast, zgrupowanie gen. Andersa razem z armią odwołaną gen. Dąb-Biernackiego zostaje pod Tomaszem okążone przez przeważające siły niemieckie. Wbrew woli atakiem Nowogródzkiej B.

zgrupowanie gen. Andersa wyrwa się z okrążenia i w ciężkich walkach i utarczках z wojskami niemieckimi i rosyjskimi dociera do szczytu Jaworów-Krakowiec. Od tego miejsca, wobec braku żywności i amunicji oddziały gen. Andersa pojedynczo próbują przedrzeć się do granicy rumuńskiej, a sam Generał po otrzymaniu dwóch ran w tył, w odzianiu Armii Czerwonej, w dodatku do rany w kręgosłup odniesionej na początku kampanii wrześniowej pod Płockiem, dostaje się do niewoli.

Po 22 miesiącach spędzonych w więzieniu we Lwowie a następnie na moskiewskiej Kublance - z odmarzonym nosem i uszami, z ropiejącymi, niezagojonymi ranami i tymi odniesionymi w walce i tymi otrzymanymi w czasie śledztwa - gen. Anders odzyskuje wolność i natychmiast przystępuje do organizacji Armii Polskiej w ZSRR. Po ewakuacji 100 tysięcy wynędzniałych i obdartych niedobitków na Bliski Wschód formuje 2 Korpus Polski, który odznaczył się bezprzykładnym męstwem w walkach o Monte Cassino, Ankonę, Linie Gotów i Polonię. Gen. Anders był nie tylko świetnym dowódcą wojskowym, ale również wybitnym przywódcą Polaków na obczyźnie. Z jego inicjatywy i przy jego pomocy rozwijały się na Bliskim Wschodzie, a potem we Włoszech polskie szkoły i polskie teatry. On umożliwił żołnierzom odbycie studiów na uniwersytetach w Bujucie, Rzymie i Florencji, opiekował się pisarzami i rodzinami żołnierzy ewakuowanych z ZSRR.

Przypomnieć w tym miejscu wypada, że to właśnie w drukarni 2 Korpusu we Włoszech wydany został pierwszy numer "Kultury", którego zawdzięczamy wydanie kilkuset dzieł wielu wybitnych pisarzy z zamieszkałych w kraju i na emigracji, w Polsce skazanych na zapomnienie. Są wśród nich m.in. książki Miłosza, Gombrowicza, Tyrmanda, Hłaski, Kisielewskiego, Herling-Grudzińskiego, Jasienicy, nie mówiąc już o ponad 50 tomach bieżących "Zeszytów Historycznych".

Działalność polityczna i społeczna wypełniła również ostatnie 25 lat życia gen. Andersa, zmarłego w Londynie 12 maja 1970 r., a dokładnie w 26 rocznicę bitwy o Monte Cassino. Pochowany został na cmentarzu 2 Korpusu Polskiego a w świątyni Monte Cassino. Odszedł jeszcze jeden polski żołnierz-talacz, który całe swoje życie poświęcił walce o niepodległość Ojczyzny.

Jak wielkiej miary człowiekiem i dowódcą był gen. Anders, świadczą opinie ludzi, którzy z nim współpracowali:

Gen. Charles de Gaulle: "Bohaterskie walki żołnierza polskiego we Włoszech pod jego dowództwem okrzyki nieśmiertelnej chwały orzęz polski, a zwycięstwo pod Monte Cassino będzie zawsze związane z jego imieniem."

Gen. M. Clark, dowódca 5 Armii Amerykańskiej: "Gen. Anders był wielkim wodzem bojowym. Zawsze można było polegać na nim i na jego żołnierzach. Mimo, że nie dana im była możliwość powrotu do Polski, którą kochali, bili się niechętnie i czynami swymi zapisali wspaniałą kartę."

Gen. J. L. Devers: "Anders był jednym z największych bohaterów ostatniej wojny, a przy tym najbardziej ujmującą indywidualnością, zdumiewającą w człowieku, który tyle przeszedł co on."

Gen. J. Lemminger: "Gen. Anders był jednym z najwybitniejszych wodzów II Wojny Światowej, odważnym, zdolnym dowódcą sojuszniczym i wielkim przywódcą narodowym; sposób w jaki rozbudował Polskie Siły Zbrojne we Włoszech uważam za jeden z cudów II Wojny Światowej. Gen. Anders był również wielkim człowiekiem, oddanym sprawie wolności swej polskiej Ojczyzny. Prawdziwa w tym tragedia, że śmierć zabrała go, zanim mogły się ziścić jego marzenia o powrocie do swej ukochanej, wolnej Polski."

E. Heath, premier brytyjski: "Gen. Anders był dla wszystkich, którzy uczestniczyli czynnie w II Wojnie Światowej symbolem męstwa polskiej armii i polskiego Narodu. On i ci wszyscy co szli za nim oddali sprawę wolności Ojczyzny całe swe mienie i wszystkie swe nadzieje. Gen. Anders pozostał w pamięci naszego i swojego kraju, dopóki ludzie będą czuli miłość i wierność."

Gen. K. Rudnicki: "Gen. Anders znalazł się w historii naszej w pocście wodzów bardziej umiarkowanych, bliższych sercem niż inni mu współcześni. Innych mogą ludzie zapomnieć, Jego - nie. Stał się On w szeregu: Henryk Dąbrowski, Ks. Józef Poniatowski, Józef Piłsudski, Władysław Anders. Rządzą oni duszami swych żołnierzy i ozdobił szawą sztandary bojowe. Tę legendę i Naród nie zapominają."

Dlaczego więc gen. Anders jest postacią średniemu i młodemu pokoleniu Polaków prawie nieznaną? Otóż zawazyły na tym jego poglądy polityczne i ideologiczne niezgodne z obowiązującymi i z oddzielenie kształtowaną najnowszą historią Polski. Było to również przyczyną niesławnej decyzji Rady Ministrów PRL z 26 września 1946 r., pozbawiającej obywatelstwa polskiego gen. Andersa oraz 75 innych, starszych oficerów Armii Polskiej na Zachodzie, a m.in. generałów: Maczka, Kopasńskiego, Bohusza-Szyzsko, Sosnkowskiego i Sosabowskiego. Gorzka to była nagroda dla żołnierzy, którzy całe swoje życie poświęcili sprawie niepodległości Ojczyzny, a "zawinił" tylko tym, że Jej dobro widzieli inaczej niż nakazywała "jedynie słuszna" doktryna. Nie umniejsza to jednak przecież w niczym ich zasług położonych w walce z hitleryzmem o niepodległość Polski, za co należy im się wdzięczność i pamięć rodaków.

Jak dotąd co do jofy sprawdza się przepowiednia oficera NKWD, który w 1940 r., w czasie śledstwa na Łubiance w Moskwie, powiedział gen. Andersowi: "Wy nie myślcie, że wam kiedyś pomnik postawią w Warszawie." I rzeczywiście nie postawili.

Wspomnienie to kończę fragmentem przemówienia wygłoszonego w czasie uroczystości pogrzebowych w katedrze westminsterskiej przez Arcybiskupa Westminsteru i Prymasa Anglii i Walii, Kardynała Heenan: "Generał Anders stał się symbolem bohatera odrzuconego, nawet we własnym kraju. Obecni władcy kiedyś odpokutują za grzech takiego traktowania szlachetnego syna Polski. Naród Polski sam cały jest symbolem. Jest narodem cierpiącym, podtrzymywany na duchu niezmordowaną nadzieją. Jest ciągłym przypomnieniem, że tyrania nigdy nie trwa, póki duch ludzki trwa niepokonany. Lud w Polsce... żyje nadzieją prawdziwej wolności - tej, której gen. Anders poświęcił swe życie."

S. Głazewski



KRYSTYNA KRAHELSKA

Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" podjęła ostatnio znamienne uchwałę - uczczenia Krystyny Kraheleskiej, żołnierza Armii Krajowej, poetki Polski Walecznej. Zamierzenia Komisji podamy w następnym numerze; dziś ograniczymy się tylko do krótkiej noty biograficznej i przypomnienia wiersza-piosenki, ongiś bardzo popularnej wśród żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego.

KRYSTYNA KRAHELSKA urodziła się 24 marca 1914 roku na kresach, w Mazurkach nad Szczarą. W roku 1920, gdy ojciec był na froncie, przez pewien czas mieszkała u rodziny w Puławach. Wróciła tu ponownie w okresie II wojny światowej, pracując w Zakładzie Mikrobiologii Rolniczej Instytutu, a przede wszystkim wypełniając obowiązki nakazane Jej przez władze Polski walecznej. Zginęła 1 sierpnia 1944 roku, w pierwszym dniu powstania warszawskiego, jako sanitariuszka plutonu 1108 dywizjonu "Jeleń" Armii Krajowej, na Polu Mokotowskim.



Hej chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga, daleka, przed nami,
Mocne serce, a w rękę karabin,
Granaty w dzioniach i bagnet na broni.

Jasny świt się roztoczy, wiatrowie nam oczy
I odetchnąć da płucem, i rozgorzeć da krwi,
I piosenkę jak tęczę nad nami roztoczy
W równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy...

Hej chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga, daleka przed nami, trud i znój,
Po zwycięstwo, my młodzi, idziemy na bój,
Granaty w dzioniach i bagnet na broni.

Ciemna noc nad nami roziskrzyła gwiazdami,
Białe wstęgi dróg w pyłe, długie noce i dni,
Nowa Polska, zwycięska, jest w nas i przed nami
W równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy...

Hej chłopcy, bagnet na broń!
Bo kto wie, czy to jutro, pojutrze, czy dziś
Przyjdzie rozkaz, że już, że już trzeba nam iść,
Granaty w dzioniach, bagnet na broni.



Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" w IUNG postanowiła zwołać na dzień 12 maja br., godz. 13,00 Zebranie Delegatów. W programie m.in. wybory delegatów na Zebranie Sprawodawczo-Wyborcze MKZ Ziemi Puławskiej NSZZ "Solidarność".

zapis

SIERPIEŃ '80

Wystawa fotoreportaży - Puławski Dom Kultury
Czynna tylko do 12 maja br. w godz. 16-19,00
Gorąco zachęcamy

Redaguje zespół.
24-100 Puławy, Osada Pałacowa,
ul. Czartoryskich 8
Tel. 34-21 w. 283, Teleks 642410
druk IUNG P-y, zam. 462/F/84
nakład 400 egz. A4

Do użytku wewnętrznego